Rok II. Lwów 15. Września 1891. Nr. 18.

# GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . . . . . . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . . . . . . . . . 2 „
kwartalnie . . . . . . . . . . . . 1 „
Redakcya i Administracya „Gwiazdy katolickiej" we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

## Czy myśli mogą być grzechem?

W Ewangelii, którą Kościół za dni kilka t.j.w najbliższą niedzielę poda swym wiernym do czytania, znajduje się opis cudownego uleczenia, jakiego dokonał P. Jezus na pewnym człowieku tkniętym paraliżem.

Cud ten widzieli także Faryzeusze, a że pałali nienawiścią ku Chrystusowi Panu, więc gdy Chrystus Pan uleczając owego chorego odpuścił mu także grzechy, poczęli w duszy posądzać P. Jezusa o bluźnierstwo.

Głośno tego nie powiedzieli, ale P. Jezus będąc Bogiem wiedział o ich myślach i rzekł im: »*czemu myślicie złe w sercach waszych?*« — czyli innemi słowy chciał ich pouczyć, że i myśli złe są także grzechem.

Niejeden z chrześcian katolików powiada: »myśleć mi wolno, co mi się podoba«, mówi to niby w żarcie, ale niestety ten żart często się zdarza ku szkodzie jego duszy, bo jak widzimy z powyższych słów P. Jezusa, kto źle myśli, ten grzeszy.

Nietylko bowiem mamy unikać złych uczynków, ale także i złych myśli. Niech nam się nie zdaje, że myśli nasze są bagatelką, nic nie znaczącą, że wolno nam najgorzej myśleć, byleśmy dobrze czynili. O nie! — bo kiedyś trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem i z uczynków, ze słów, a także i z tego, cośmy myśleli.

Pamiętajmy na te dwie pawdy: a) *że Bóg wie, co my myślimy;* b) *że myśli także wiele znaczą.*

P. Bóg jest wszechwiedzącym i wszystko widzącym, t. j. On wie o wszystkiem i widzi wszystko co my robimy, co mówimy, o czem myślimy. Zna On wszystkie nasze myśli nawet najskrytsze, wie o wszystkich naszych zamysłach i pragnieniach, dlatego woła Psalmista Pański: *„Dokąd pójdę od ducha twego, i kędy ucieknę od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś jest, jeśli zstąpię do piekła, tamci ty jest"*. (Psalm. 138).

Bóg przestałby być Bogiem, nie byłby najdoskonalszą istotą, gdyby nie wiedział o wszystkiem co się dzieje w sercu człowieka dlatego sam P. Bóg mówi o sobie przez usta Ezechiela proroka: *„Myśli serca waszego ja znam"*. (Ezech. 11.6).

Lecz nie dosyć na tem, iż Bóg zna i wie o myślach naszych, przyjdzie nadto chwila, w której myśli te będą objawione całemu światu. O jakże więc wielce zawstydzi się bezboznik, gdy mu P. Bóg przypomni wszystkie jego złośliwe, wszystkie mściwe i bezwstydne myśli i to wobec wszystkich Aniołów, wszystkich Świętych i w obec całego świata. Niechże więc nikt nie mówi, że »myśleć mi wolno, co mi się podoba«, bo P. Bóg przenika serca nasze i za myśli także karać będzie.

Prawa ludzkie nie karzą za myśli ani więzieniem ani szubienicą, ale po za grobem, czeka nas za złe myśli — potępienie.

Ale to być nie może, powie niejeden, by P. Bóg za jednę złą myśl wtrącał człowieka na wieki do piekła! — Tak się to zdaje a jednak pewną jest rzeczą, że kto się np. dobrowolnie bawi złą, nieczystą myślą, ten dopuszcza się grzechu ciężkiego. Dlatego P. Bóg zakazał nietylko uwodzić żonę bliźniemu, nietylko okradać drugich, ale nawet nie wolno nam myśleć o tem, bo jedno z przykazań Bożych mówi: »Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego« — a drugie: »Nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła, ani żadnych rzeczy, które jego są«.

Jest tu mowa o pożądaniu, pożądanie zaś nie jest jeszcze uczynkiem, ale tylko myślą, więc jasną rzeczą, że i za złe myśli można łatwo być potępionym.

Trzeba nam także i o tem jeszcze pamiętać, że złe myśli, złe żądze są zazwyczaj źródłem złych uczynków i grzesznych, bo człowiek, gdy sobie co po myśli, to potem powoli chce to wykonać i wykonuje. Pismo św. wyraźnie powiada, że ze serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołostwa, krzywoprzysięstwa itd.

Z tego więc poznać możemy, że i myślą możemy bardzo P. Boga obrazić i zasłużyć na piekło, a skoro tak jest, to powinniśmy unikać wrzelkich złych myśli.

Aby zaś łatwiej to zrobić, trzeba nam ciągle pamiętać o tem, że Bóg wszystko widzi, że wszystkie wyśli odkryje kiedyś w dzień ostatecznego Sądu, a przytem w chwili, gdy nas złe myśli napadają, modlić się do Boga o ich odwrócenie.

---

# Starosta Wilczek.

*Powiastka historyczna*

## z czasów króla polskiego Zygmunta III.

(Dokończenie).

III.

Po roku skończyła się wyprawa na Szwedów. Wieść przyszła do Sokołowa, że Podwojewodzic zdrów i wkrótce tam zawita. Kilku krewnych jego, którzy niby to pod pozorem rozerwania nudnych chwil Starościnie, w rzeczy samej zaś tylko dla ułowienia jej serca dla niego, rzadko, nawet w dzień, opuszczali zamek sokołowski, najpierwsi z tą wiadomością do niej przybiegli. Sędziwa Pani Cześnikowa, ciotka Podwojewodzica po długim, dobrze wymyślonym wstępie tak dalej mówiła z przybraną słodyczą.

— Kochana Zosinku! jużby też czas pewno było zdecydować się. Majątek twój, porzucony chciwym tylko zysku zarządzcom, niszczeje, dzieci bez opieki, a pamiętasz, co ci względem nich zalecał ś. p. Tomasz, Panie świeć nad jego duszą? Ty sama bez podpory, w najlepszych latach. Chceszże tak gnuśnieś w samotności, rozstać się ze światem, który ci się tak czule jeszcze uśmiecha? Namyśl się Zosinku! Stefan (tak było imię Podwojewodzicowi) wkrótce, jak wiesz, tu przybędzie. Czyż odrzucisz tak godnego młodzieńca, w którym uroda, majątek, sława, szlachetne serce, wszystko tak pięknie połączone jaśnieje? A jak on do ciebie przywiązany, czy mało masz dowodów?

Na to wszystko Starościna odpowiedziała milczeniem, ale widać po spokojnej jej twarzy, że rady trafiają do jej serca.

— Jakbyś w mojej duszy czytała, Jaśnie Wielmożna Cześnikowo, ozwała się żywo pani Wojska, także daleka krewna Podwojewodzica, otóż to samo chciałam ci powiedzieć, moja Zosinku. Dodaam tylko do tych arcysłusznych rad to jeszcze, że onegdaj mówiłam o tobie i twoich zamysłach z Jegomością księdzem officyałem; zupełnie się zgodził ze mną, że nie masz czekać Zosinku!

tylko iść za Pana Stefana. Powody do tego masz tak wielkie. A cóż ci stoi na przeszkodzie? Przecież nie, przez Boga, pomruki starego Drozdowskiego, któremu dla podeszłego wieku i w głowie dobrze przewracać się poczyna. I gniew człowieka bierze. W całem państwie już wszyscy obżałowali śmierć śp. Jegomości Starosty, a on... Ale któżby tam zważał na starego.. Najsłodszy Jezu!

Chociaż dusza Starościny zupełnie już była się zgodziła na to, co jej doświadczeńsze doradzały przyjaciółki, jednak długo jeszcze trwało, nim rzekła stanowczo: więc niech i tak będzie!

## IV.

W Sokołowie dziś nazwyczajna uroczytość. Zbliżył się dzień zaślubin Starościny, Podwojewodzicowej. Na gody weselne zjeżdża się wiele gości. Ogniste rumaki zataczają bogate kolasy i kolebki przed zamek. Z nich wyskakują w złocistych żupanach, kontuszach, ferezyach i litych pasach krzepcy młodzieńce i poważni wolno po wyniosłych stopniach schodą starce. A za niemi świetnie przybrane panny, sędziwe matrony, Podwojewodzianki, Starościne' Wojskie i t. d. Po zamku szasta i zwija się służba, zastawia licznemi srebry i złotem Pana Starosty długie stoły. Młoda panna w śnieżnej szacie, z rozmarynem i myrtem na skroni swieci jak lilia wśród bluszczów jesiennych w gronie otaczających ją w osobnej komnacie swatek i druchen. Pan młody takoż cudnie przybrany w bogaty kontusz i żupan, z karabelą przy boku, wysadzoną rubinami, twarzą rumianą weselem, wita przybywających panów, cieszy się, jak dziecię, które nie wie, co troska życia.

Zbliżyła się godziną czwarta z południa, i wszystko udało się do kaplicy, gdzie kapłan związał ręce nowożeńców.

Po ślubie huczne w zamku gody, hulanki i tany. Wiwaty z grzmotem haubic na wałach grodowych huczą pod niebo zdrowie młodego pana. Podwojewodzicowa dotąd jakiemiś smętnemi dręczona przeczuciami, porwana nawałnicą powszechnej radości, zapomniała o smutkach, bawi się wesoło, miluchno pogląda na męża. Gdy w tem w pośrodku najhuczniejszej zabawy rozległ się jęk przeraźliwy w bocznych komnatach. Wybiegają wszyscy i zastają Drozdowskiego bez duszy. Stary sługa, nie mogąc znieść hańby swoj Pani, umarł z ciężkiego żalu, tknięty paraliżem.

Śmierć jego najokropniej dotknęła Podwojewodzicową. Zbladła, zemdlała, po dotrzeźwieniu w ciężką zapadła niemoc.

## V.

Zakończyły się gody, goście rozjechali się do domów. W zamku znowu cicho, tylko smutniej. Bo Pani, chociaż za staraniem biegłych lekarzy odzyskała zdrowie, straciła po ostatnim wypadku całą swoją wesołość i żywość. Niegdyś róża płonąca w całym blasku swego przepychu, dziś schnący kwiatek na mogile wędrowca. Widać po wynędzniałej i wybładłej twarzy ślady okropnych zgryzot duszy. Napróżno tysiące zabaw wymyśla dla niej przywiązany małżonek, napróżno najweselsze umysły licznych przybyszów starają się przerwać okropne jej marzenia. Dziś to wszystko martwem, nawet nieznośnem dla ciężko zranionej duszy niewiasty. Jedne pieszczoty z dziećmi, z któremi całe dnie przepędza, zdają się jeszcze uciszać jej tajne cierpienia. Ale co noc, to niezmierzone pole rozpamiętywań, to wszystko wraca w trójnasób. Budzi się ze snu nieszczęsna, gorzko płacze i wzdycha.

Podwojewodzic do żywego tknięty tą niedolą żony, serce by wydarł dla niej z piersi, by ją tylko choć na chwilę uspokoić. Nadaremnie wszystko! Ona go kocha jak tylko może kochać sercem przywiązanej żony, poczciwej kobiety, bo on swoją łagodnością tak jej przypomina Tomasza, ale w jej sercu nie ma już dla niej balsamu pociechy.

Nikt nie wie — Podwojewodzicowa miała po zgonie Drozdowskiego sen okropny, w którym ukazał się jej nieboszczyk i groźną prawicą wyrzucał jej złamanie wiary Staroście. Czegóż więcej potrzeba do zupełnego pognębienia duszy niewieściej tylu cierpieniami zbolałej? Ale poczciwa przywiązana żona ukrywa powód tajnej, trawiącej ją zgryzoty przed mężem.

Tak w smutkach płynie dzień za dniem, tydzień za tygodniem, nadeszła wreszcie dziesiąta wiosna od pobicia Turka.

## VI.

Ocknęła się przyroda ze snu grobowego zimy. Na rozjaśnione niebo wstąpiło jaskrawe dogrzewające słoneczko. Stopniałe śniegi spadają strumieniami z gór i szemrzą po dolinach, cała natura postroiła się w zieleń, by powitać różnobarwną wiosnę. Kukułka zakukała w krzewach, drozd zagwizdał w bukach, na łąkach derkacz zaskrzypiał i huknął w jeziorze bąk długoszyi. Jaskółki w powietrzu świergocą, uganiając roje drobnych muszek i z obfitym żerem świergocąc, wracają do piskląt, pod strzechy. Po siołach wesoła wrzawa: starce z wypogodzoną twarzą gwarzą sobie rozkosznie przed domami o dawnych czasach, a młodzież,

pokrzykując ochoczo, zwija się koło pracy, w tej porze roku właściwej. Tylko w duszy Podwojewodzicowej nic się nie zmieniło i troska dogryza, jak wprzody. Wyszła jednak z dziećmi ponad urocze wybrzeża rzeki Strypy. Któżby dziś w tej wynędzniałej twarzy, tem zapadłem oku odgadł wyraz owego czarującego oblicza pięknej Starościny? Rzewnie przemawiają do duszy niewiasty te śpiewy ptaków, żegnających różanne słońce, co im za góry ucieka. Tysiące wspomnień odżyło w jej duszy, ale niestety smutnych tylko.

Wacław, dziś już trzynaście lat liczący towarzyszy wraz z małą siostrzyczką matce, patrzy na łzy jej, ale nie cieszy się, jak dawniej. Czemu? Bogu to tylko wiadomo. Uważano dobrze, że chłopczyna od powtórnego zamężcia matki, zasmutniał. Chłopczyk spojrzał ku drodze, od lasu wiodącej do zamku, i nagle przerwał milczenie.

— Matko jakiś pielgrzym zmierza ku nam; zaczekajmy niech się przybliży.

Stanęli — nadszedł starzec w długiej czarnej szacie przepasanej białemi sznury. W prawicy trzymał długą laskę z rozlicznemi znakami na lewej zawieszony był koszyk z relikwiami, szkaplerzami i rozmaitemi obrazkami. Na posiwiałej już głowie spoczywał szeroki kapelusz. Twarz wędrowca świętego w ziemię spuszczona; pochwalił z pokorą Pana Boga, a na wezwanie Podwojewodzicowej: »Święty ojcze! prosimy z sobą do zamku, strudzone członki wasze potrzebują wypoczynku, znajdziecie go u nas“ — jeszcze niżej schylił czoło i głębokim podziękował ukłonem. Podwojewodzicowa wziąwszy za ręce małą Helenkę, idzie najprzód a za nimi pielgrzym. Pani smętnie spogląda przed siebie, czasami zagaduje starca stłumionym głosem, dzieci się na na niego obracają z wyrazem podziwu. Ale on nie chce się spotkać ze wzrokiem niewiniątek, bo źrenice głęboko utopił w ziemię. Jednak, gdy nikt go nie śledzi, widać, że dusza walczy z obliczem, któreby pragnęło maską obojętności pokryć, co się wewnątrz jej dzieje. Przemogła wreszcie wyższa cząstka człowieka i na twarzy pielgrzyma wypiętnował się wyraz boleści i pomieszania. Ciągle zwraca oczy na swoją przewodniczkę a z oblicza ścieka mu łza. Któż wie, jakie bolesne przechodą mu po sercu i głowie wspomnienia? Może i on był ojcem, mężem!

Przybyli do zamku. Pielgrzym wszedł za panią. Jakieś bolesne zadziwienie wystąpiło na twarz jego. Czyżby miał znać zamek dawniej, że go tak uderzyły zmiany zaszłe od lat kilku.

Jakiś głos ozwał się w głębi komnat: „Zosinku, najdroższa żono!“ Wędrowiec zadrżał, pobladł, ale nikt go nie dostrzegł.

VII.

Już drugi dzień mija, jak pielgrzym bawi dziatwę Podwojewodzicowej pięknemi powiastkami o Ziemi świętej, dalekich swych podróżach; dziatwa się do niego przywiązała jak do ojca, wszędzie za nim chodzi, cieszy się z obrazków, któremi ją obdarzył, a ciągle prosi pielgrzyma, żeby jej tylko więcej opowiadał. Nikt nie wie, zkąd jest, a przecież go wszyscy polubili, bo on tak słodki, uprzejmy dla wszystkich. Tylko Podwojewodzicowa unika jego spojrzenia. Na pierwszym zaraz wstępie do zamku źrenice pielgrzyma zbiegły się z wzrokiem niewiasty, i tak dziwnym i groźnym uderzyły jej duszę błaskiem, że odtąd nie śmie spotkać się z tem obliczem, którego straszny wyraz twarzy we snach ją ściga i jakiemś tajnem, okropnem dręczy przeczuciem, a przecież tenże sam pielgrzym tak mile dziękuje swej Pani za gościnne w domu przyjęcie.

Pod wieczór zebrała się w rozległej zamku komnacie cała rodzina, prócz Podjewodzica, który na dni kilkanaście wyjechał do stolicy. Pani z drobną dziatwą zasiadła na sofie, karmazynowym adamaszkiem obitej; przy niej dwie panny nadworne, takoż stosowną pracą zajęte, a na boku odedrzwi święty wędrowiec. Dzieci natychmiast go otoczyły.

— Mój ojcze kochany, — błagał go Wacławek, — powiedz nam jeszcze jaką powiastkę; ty tak mile opowiadasz, mybyśmy całe życie słuchać cię chcieli.

Na te słowa pielgrzym spuścił oczy w ziemię i tak mówił: „Oj dziwnież to dziwnie, moje dziatki kochane, Bóg na tym świecie rzeczy rozrządza, ludzi doświadcza, chłosta i pociesza wytrwałych w nieszczęściu. Był też tam za mną jeden z waszej ojczyzny, który tego będzie jawnym dowodem.

Jakie było imię tego człowieka, zkąd rodem, tego wam, moje dziatki, nie powiem, bo chociaż żyłem z nim jak brat z bratem, chociaż nic między nami tajnego nie było, o to jednak sam go po kilkakroć daremnie pytałem. Przecież gdym raz nalegał, żeby przyjacielowi, towarzyszowi trudów więcej coś odkrył z dziwnych, jak się zdawało, swych losów, dał się nakłonić i rzekł:

— „»Siadaj bracie, czego możesz, wszystkiego się dziś dowiesz odemnie«“.

»Spoczęliśmy zatem obaj, pamiętam, jakby to dzisiaj się stało, pod cienistem drzewem świętej ziemi, którąśmy właśnie wspólnie nawiedzali; on zaczął:

„„Nie omyliłeś się bracie, mniemając, że dziwne to muszą być losu koleje, przez które podobało się Bogu mnie poprowadzić. Blizny, które widzisz na czole, rękach moich i piersi, oznajmiają ci, że nie zawsze pielgrzymia szata pokrywała to ciało. Ale słuchaj od początku.

Nie pomnę, ile lat temu; byłem młody, miałem wszystko aż do zbytku, opływałem w szczęście, we wszystko zgoła, czego człowiek na tym świecie zapragnąć tylko może, kiedy gruchła wieść po kraju, że Turek najechał ziemię naszą i ogniem i mieczem pustoszy świątynie i grody. Jakby gromem rażeni rwą się do broni na ten odgłos straszliwy i starzy i młodzi. Nie chciałem dać się innym wyprzedzić w posłudze dla mojej matki Ojczyzny. Młody, zapalony, przywdziewam co żywo zbroję, przypasuję miecz, siądam na koń, rzucam zagrodę, dostatki, ciche szczęście i ruszam do obozu, ufny, że Bóg, za którego wiarę przeczystą schwyciliśmy za szablę, dozwoli to wszystko w zdrowiu odzyskać. Ale Przedwieczny inną mi przyszłość gotował na to może, by doświadczyć hartu duszy swego sługi.

Słuchaj! Po kilku szczęśliwie odbytych walkach, nastąpiła pierwsza wielka i stanowcza bitwa z Turkiem, w pobliżu Chocimia. Rozzuchwalony dawniejszem powodzeniem, skoro znać dano do boju, rzucam się na tłumy dziczy. Tnę, walczę, rąbię, co mi się pod kord nawinie, gdy w tem widzę się nagle zewsząd otoczonym przez wroga. Śmierć grozi niechybna. Postanowiłem z chwałą poledz. Przyzwawszy więc cały ogień młodości do dłoni, rzucam się jak wściekły na ścigające mnie roty nieprzyjaciela, lecz w środku najzaciętszej bitwy, nagle mi w oczach pociemniało i bez zmysłów zwaliłem się z konia. Co cię tam dalej ze mną działo, niewiem. Odzyskawszy przytomność, ujrzałem się w ręku Bisurmanów, zewsząd dzikiemi otoczony strażami. Gdym odzyskał siły, skuto mnie w kajdany, pędzono ze sobą. Na krańcach naszej ziemi zapadłem w ciężką niemoc; pewny byłem, że już ostatnia wybiła dla mnie godzina, nawet““...

„Tu zamilkł... łza mu spłynęła po licach, westchnął głęboko, jakby żałował zbyt może porywczego kroku, i po długiem milczeniu, tak mi znów dalej opowiadał:

»»Po dniach kilkunastu wróciło zdrowie, a straciłem Ojczynę. W cztery miesiące potem jakżeż daleko, daleko byłem od

niej! Pędził skutego w żelaza wróg okrótny prawie bez wytchnienia, przez wsie, przez miasta, puszcze odludne, aż nareszcie przerzucił za morze, gdzieś tam w ową część swej ziemi, kędy słońce siarczystem tchnieniem zabija płody a pali i czerni ciało ludzkie. Myślałem, że tutaj przecie skończy się ten nędzny żywot, prawie wszyscy nieszczęsni towarzysze moi, nie wytrzymawszy zmiany klimatu, pomarli. Jam został — tak się Bogu podobało. Jednak nigdy; o nigdy bracie, nie byłbym nawet zamarzył wtedy, że jeszcze być może na ziemi okropniejsza niedola nad tę wktórej w tej chwili żyłem. Była ona rzeczywiście rajem do tego, co mi Pan Bóg teraz przeznacył.

Na krańcach owego tam świata było małe miasteczko. W południowej jego części wznosiło się coś nakształt obronnego zamku. Była to pono siedziba muzułmańskiego wielkorządzcy, paszy. Z górnej jej części sypał groźny Turek łaski i nagrody, lub ciskał wyroki śmierci, w dolnych częściach gmachu jęczały ofiary jego srogości. Do tego lochu, ach! na samo wspomnienie krew w żyłach stygnie, do tego lochu wrzucono mnie teraz.

Najokropniejsze katusze tyrana — mówił dalej mój przyjaciel — są niczem w porównaniu z tą męczarnią człowieka, którego oczom kazano się zamknąć przed światłością z nieba a duszy rozstać się z najdroższym jej skarbem, z wolnością! Myśl moja zdziczała, padłem bez zmysłów, gryząc przegnitą przed sobą słomę z rozpaczy. Zerwałem się potem, biegałem jak szalony po okropnej jaskini, szukając narzędzia, którembym ukrócił piekielne męki. Ale wśród grobowej ciemności, wśród duszących oddech zatrutych wyziewów, nie znajdowałem nic, prócz kilku zbutwiałych szkieletów ludzkich, szczątków zapewne równych, jak ja ofiar. Nie było już wtenczas łez w mojem oku, tylko rozpacz wściekła pożerała mi serce. Rzuciłem się znowu powtórnie na moje zgniłe, krwią zbrodniarzy przesiąkłe posłanie; siły mnie nagle odbiegły; myślałem, że się wszystko skończyło. Nie był to jednak sen wieczny, nie była to śmierć. Jam się przebudził, ale już spokojniejszy. Wróciła przytomność, zacząłem rozpamiętywać nad sobą; myśl samobójstwa w całej swej okropności zbudziła me sumienie. Zadrżałem — klęknąłem, wznosząc gorące modły do Boga, o którego łasce zwątpiłem w chwilowem obłąkaniu. Uderzyłem się w piersi, łzy mi się strumieniem rzuciły z oczu, i lżej było na sercu. Ofiarowałem wszystkie swe cierpienia Wszechmocnemu, błagając tylko, żeby mi w łasce Swojej zakończyć je pozwolił. O gdzieżbym to był pomyślał wtedy, że ta pieczara, w któ-

rej za dni kilka oczekiwałem śmierci, będzie świadkiem tyloletnich łez i westchnień moich! a przecież tak było.

Płynęły dni i miesiące i lata leniwo, bez nadziei, bez pociechy, bez łez nawet, bo i te się wreszcie wypłakały. Wszystko zamarło we mnie, prócz tej jednej iskry nieśmiertelnej, która ożywiała to nieszczęśliwe życie. Aż tam raz kiedyś, gdym leżał słaby, zadumany, zacząłem, odzyskawszy tak dawno utraconą pamięć, przebiegać myślą moją przeszłość. I przypominam sobie, żem gdy w pochodzie Turków z naszego kraju upadał już na duszy, przybiegł do mnie jakiś Janczar i pokrzepił nieszczęśliwego, każąc być dobrej myśli i nie rozpaczać. Zdaje mi się nawet, że tego samego człowieka widziałem przy sobie, gdy mnie powalono z konia na placu boju... i jakiś promyk nadziei przesunął się przez moją duszę. Westchnąłem: Boże! niezbadane są Twoje wyroki! Cóż gdy zaraz potem przyszła zimna rozwaga, co i ten cień chwilowej rozkoszy odjęła sercu. Pomyślałem: zapewne to była jaka poczciwa dusza, co chciała nieść pomoc nędzarzowi; ale to tyle lat temu. Bóg wie, gdzie on dzisiaj?.. może dawno zginął gdzie na placu za swą litość!... Wtem nagle w głębi mojej pieczary zabłysło drobne światełko, zaraz zgasło... coś upadło na ziemię; była to dzienna trawa, którą wrzucano nieszczęśliwemu. Nowe męki ścisnęły mi serce a zraniona tkliwem wspomnieniem dusza zaczęła boleć okropniej. Ale i ten ciężar wypłakał się wreszcie, stałem się znowu tym obojętnym głazem, co dawniej.

Aż ci tam raz po wielu nocach bezsennych zdało mi się, że słyszę skrzyp podwoi mego więzienia przez tyle lat zawartych.

Wytężyłem ucho, jakieś ciche nóg stąpanie zbliża się ku mnie Przeżegnałem się i zadrżałem po raz pierwszy przed śmiercią, której tak długo wyczekiwałem. Bo ginąć podstepem, wzdryga się serce, którego nie ustraszyły miliony mieczów na polach bitwy. Rozumiałem, że napastnik w mej pieczarze był mordercą. Wtem głos się ozwał: ‚Polaku, jeżeli żyjesz, odpowiedz, ja ci wolność przynoszę!"

„„Nie uwierzyłem, milczę jeszcze, gdy jakaś dłoń schwyciła za moją i powtórnie tenże sam głos zabrzmiał: „Nie lękaj się, przed tobą stoi ten, który wydarł twe życie mieczom wroga na placu boju, ten, który cię krzepił, gdyś rozpaczał w pochodzie w kajdanach, przed tobą Mustafa, któregoś ty niegdyś udarowanego życiem na twojej ziemi wrócił jego rodzinie. Dziś on przychodzi wypłacić ci dług wdzięczności. Przywdziewaj co prędzej

te szaty, pod ich zasłoną i nocą ujdziesz pogoni, bo wiedz, że jutro miałeś zginąć. Han już wydał wyrok twojej śmierci. W czas przybyłem jeszcze cię zbawić, ale nie pytaj, jakem się tu przedarł do ciebie, czemu tak długo cierpieć ci kazałem. Tak było w przeznaczeniu twojem«. I schwyciwszy mnie silnie za rękę, wiódł szybko jakiemiś ciemnemi lochy. Gdyśmy stanęli w bezpiecznem miejscu, daleko za miastem rzuciłem mu się na szyję, zlewając łzami wdzięczności śniade oblicze barbarzyńca; on sam był wzruszony, lecz naglił znowu: »uchodź, patrz, poczyna już świtać, wiesz, co cię miało spotkać! pamiętaj tylko i w dalekim twoim kraju, że i w muzułmańskich piersiach biją wdzięczne serca!« — i znikł z moich oczu.

»»Bracie, usta moje niezdolne wypowiedzieć tego, co się teraz we mnie działo, gdym po tylu latach odetchnął znowu tem powietrzem swobody, które już nigdy dla mnie wiać nie miało, gdym ujrzał to niebo i słońce, z któremem się na wieki pożegnał! Jak dziecię nowonarodzone patrzałem na świat, jak dziecię dziwiłem się jego cudom! Z jakąż chciwością chłonął wzrok mój to wszystko, co go otaczało, słuch i serce te dźwięczne śpiewy wolnych ptaszyn, tak dawno nie słyszane. Cóż dopiero, gdym pomyślał, że może wkrótce uderzy o moje ucho dźwięk ojczystej dumki, że powitam braci rodaków!

Przywalony szczęścia nawałą upadłem na kolana, począłem dziękować Bogu za jego cudowną opiekę nademną i ślubowałem mu wtedy, że nie prędzej wrócę do ojczyzny, nim nie zwiedzę ziemi, w której Syn Jego Jedyny umarł za świat grzeszny. Dopełniłem już tej przysięgi, zwiedziliśmy Palestynę, wspólnieśmy płakali za nasze winy nad grobem Zbawiciela. Ale jest jeszcze jeden ślub, którym związany jestem, oby mi go spełnić dozwolił i dodał siły Wszechmogący, bo to okropny ślub!... jam zostawił w domu żonę i dwoje dziatek"".

Tu głos pielgrzyma nagle zacichł. Podniósł wzruszone oblicze, wszystkich obecnych oczy łzami zabiegły. Podwojewodzicowa struchlała... drży cała. Wędrowcowi okropnie na sercu. Kiedy do żywego tknięty Wacławek, rzuca mu się do szyi i woła z jękiem: »Starcze, to może nasz ojciec! powiedz, gdzie on się podział... O gdyby Bóg nam go powrócił". Więcej żal nie dozwolił mówić rozczulonemu chłopczynie.

Ale cóż się dzieje z samym pielgrzymem? Łzy mu strugami toczą się o oczu, twarz dziką zawrzała boleścią. Chciałby odpowiadać dalej, ale usta jego drżą i martwieją, drży cała postać

wzruszonego starca. Wszyscy drętwieją na ten widok! Nie mogąc się już pohamować, przyciska pielgrzym jakby w obłąkaniu do piersi chłopczynę i małą obok stojącą Helenkę, i jęknął przeraźliwie: „O kochane wierne dzieci moje. Człowiek, którego dzieje wam opowiedziałem, stoi przed wami, nie omyliłyście się, jam jest waszym ojcem« — i rozdarł szatę pielgrzymią. Lecz w tej samej chwili drugi jęk wydarł się z piersi jego: „O Boże, przebacz!“ i śmiertelną okryty bladością, pochylił się ku ziemi.

Przypada struchlała Podwojewodzicowa, poznaje ubiór wojacki Starosty, poznaje medalionik swój na piersi, poznaje Tomasza. Rzuca mu się do nóg z okropnym krzykiem:

»Mężu najdroższy! odbierz życie grzesznicy, ale przebacz, przebacz nieszczęśliwej twojej!...« Te jęki rozpaczającej żony wzruszyły konającego, podniósł się nieco, wzmógł i mdlejącym rzekł głosem, kładąc śmiertelną dłoń na jej skronie: „Zofio, wszystko zapominam, oby i mnie Bóg tak odpuścił mój występek... trzy dni jeszcze ślubowałem być między wami niepoznany... złamałem święte przysięgi, muszę umierać!... błogosławię. błogosławię wam wszystkim po raz ostatni!«.. I z ostatnim tym dźwiękiem duch uleciał z ciała.

* *
*

W kilka dni złożono w familijnym grobie zwłoki Starosty. W kilka tygodni później spoczęły obok nich prochy drogiej jego Zofii. A lud gwarzył pomiędzy sobą, że od owej chwili mogiła Drozdowskiego, tylko dzikim dotąd porastająca chwastem, nagle się bujnie zazieleniła, i odtąd, chociaż mróz wszystko w okół powarzy, nigdy nie straci swojej majowej krasy.

# Listy Unitów
## z wygnania.
### List z dnia 10 marca 1890.
(*Z gubernii orenburskiej*).

Ja niżej wymieniony opisuję całą moją pielgrzymkę. Kiedy Popiel, rządzący dyecezyą chełmską, zjednał się ze schizmą i zaprzedał całą dyecezyę, wtedy oddał nas w moc nieprzyjaciół. Z duchowieństwa ci, którzy nie chcieli spełnić ich woli, zostali powypędzani w dalekie kraje i tam wielu śmieć męczeńską przyjęło, a ci, którzy zostali, poczęli opowiadać fałszywe nauki i przymuszali naród, żeby się kłaniał ich bogom. Ludzie nie chcieli chodzić do ich bałwochwalstwa i słuchać ich

schizmatyckich nauk, więc wtenczas policya zaczęła lud napędzać do ich bóżnic, które porobili z naszych Domów Bożych, w których wyłamali ołtarze, organy, krzyże i t. d. I tak... popy zostawali bezludni. Wtenczas posłali wojsko po wsiach i zaczęli rabować. Zabierali zboże, mięso i co tylko znaleźli w gospodarstwie, to zabierali. Bydło, owce i konie, a nawet łamali bydłu nogi, żeby lud pożałował swojej chudoby i zjednał się z ich wiarą. Zganiali ludzi na gromadę wśrod ostrej zimy i obstąpiwszy wojskiem do koła i przymuszali stać z gołemi głowami na ostrem wietrze, przyniewalali gołemi rękoma brać śnieg z ulicy i wyrzucać za płoty, a gdy tem swego nie dokazali, poczęli bić naród.

Położą człowieka, postawią czterech kozaków z batogami i bili po 400 i 500 batogów. A nietylko bili mężczyzn, ale i młode dziewczęta. takie, co miały po lat 14. Wydzierali małe dziatki od piersi matek i nieśli do chrztu do cerkwi. Zdzierali różańce i koronki, zabraniali śpiewać nabożne pieśni i modlić się w polskim języku. Wtedy lud opuścił swoje domy, chował się po lasach i po pustyniach. Nakoniec zabrali wielu ludzi do więzienia i tam nas męczyli po całym roku. Na ostatek wysłali nas w dalekie strony. Rozłączyli nas z żonami i dziatkami naszemi, oddali nas pod nadzór policyi. Rozpędzili po jednemu o 20 wiorst i więcej, a nawet nie dali nam chodzić jeden do drugiego. Kuli nas po czterech do kupy w kajdany i gonili od miasta do miasta w chersońskiej gubernii. Ale i tutaj wydawali zakazy, żebyśmy się nie modlili. Odbierali nam książki, różańce, koronki i szkaplerze. A jeśli kto dobrowolnie nie dał, to kazali go rozciągnąć i sami z nas zdzierali. Brali powrozami za szyję i ciągnęli do swojej cerkwi, ale i z tego żadnej pospieszności (powodzenia) nie mieli.

Tak nas męczyli przez siedmnaście lat, a w r. 1887 postąpił sobie rząd jeszcze srożej z nami, bo zabrał nasze żony i dzieci na wygnanie. Wśród ciemnej nocy obstąpili dokoła domy wojskiem i policyą tak, że nie dali nikomu przystąpić nawet na pożegnanie ani z rodziny, ani z sąsiadów i znajomych. Dzieci wystraszone i kobiety przerażone wylewały krwawe łzy, zabierając się na wygnanie i rozstając się ze swoją rodziną. A nasze majątki ruchome i nieruchome oddali w rozporządzenie tym, którzy przyjęli schizmatycką wiarę.

Potem nas zawieźli do więzienia w mieście Biała i tam nas wepchnęli do czarnych numerów między największych zbrodniarzy i złodziei, którzy się nad nami pastwili całą noc, bo tak mieli przykazane. Ale to się nawet odmieniło, bo kiedy się rozpytali, co za my wtrąceni do więzienia, a dowiedzieli się, że za wiarę, wtedy się opamiętali. Kiedy nas z więzienia w Biały wyprowadzali na kolej żelazną, to nas obstąpili wojskiem i policyą, ustawili nas po czterech w rzędy i przykazali

tak iść porządkiem, jak nas ustawili. Gdy przyszedł naczelnik, wtedy na jego komendę wojsko obnażyło szable i bagnety i ruszyliśmy w drogę. Kobiety i małe dziatki upadały po drodze ze strachu, to kazali bić tego, kto upadnie, kolbami.

Wepchnęli nas do czarnych wagonów z żelaznemi kratami i zawieźli nas do Smoleńska, a tu znowu nas wtrącili do więzienia między zbrodniarzę i kajdaniarzy. O jakie tam było pastwienie nad nami, to nie mogę tego opisać, bo lud ten bezbożny znęcał się nad nami. Kiedy my się modlili Bogu to oni dokazywali rózne nieprzyzwoite przestępstwa.

Następnie przywieźli nas do Moskwy, a tam to myśleliśmy, że już samo piekło, bo złodziei, rozbójników takich, co nie znają wcale Pana Boga, było tam tysiącami, a jedne ślozy (łzy) tlko stawały nam za pokarm. Tak przybywaliśmy różne więzienia: w Biale, Brześciu Litewskim, Smoleńsku, Kijowie, Nikołajewie, Charkowie, Orełu, Tulu, Moskwie, Riazańsku, Penzie, Samarze, aż do Orenburga. Tutaj gdyśmy wreszcie przybyli, to zaczęli nas namawiać, żebyśmy przyjęli ziemię i żebyśmy gospodarzyli na niej, a my odpowiedzieli, że nam nie idzie o ziemię, tylko o wiarę. Prosiliśmy, żeby nam wysłali księdza, żebyśmy się wyspowiadali, więc naczelnik więzienia powiedział, żebyśmy o to piśmienną prośbą podali. Ale na drugi dzień zawołał nas do kancelaryi i mówił, że ksiądz kapelan, który się znachodzi w Orenburgu, mówi: że wy nie katoliki — i tak nas odprawił [1]).

Tak nas odprawili w tę okolicę, gdzie ta ziemia była dla nas przeznaczona i 20 domów pobudowane. Szliśmy 1,200 wiorst piechotą, a noclegi mieliśmy po więzieniach t. j. w etapnych domach, po wsiach. Więc byliśmy w podróży 46 dni, a szliśmy przez miasta: Sterlitamak, Wierchnyuralsk, Troick, aż do Czelabińska. Przechodziliśmy góry Uralskie w poprzek. Góry olbrzymiej wysokości i skały ogromne i lasy tak, że szczyty zdawały się w mgle ginąć, a szliśmy po 12 wiorst w górę. Przechodziliśmy różne narody: Tatary, Kirgizy, Czuwasy, Mordwiny Czołduny. Naród taki, że ni Boga, ni wiary nie ma, a nawet nie da człekowi wody się napić ze swego statka.

Gdyśmy już przyszli do tej ziemi, a nie chcieli iść do tych domów, to nas bili i przywięzywali do wozów i pozrzucali nas przed temi domami, aleśmy pouciekalli w pole: postawiliśmy sobie szatry z płótna i tak żyliśmy pod gołem niebem, ale nieprzyjaciel kazał nam je popalić

[1]) Duchowny, o którym tutaj mowa, jest że na wszech miar czcigodny kapelan wojskowy, który jawnie pomocy duchownej wygnańcom udzielić nie mógł, bo wedle istniejących przepisów spotkałaby go za to kara.

policyi i tak całe lato pod gołem niebem spędziliśmy. Pokarmy nasze były: grzyby, jagody i różne korzonki.

Na zimę porozsyłali nas po wioskach i dawali nam po 16 groszy na dzień, a dzieciom po 8 groszy i dali kwatery, ale na wiosnę odmówili nam tego i powiedzieli: jak chcecie tak sobie żyjcie. Tak więc żyjemy pomiędzy narodem bezbożnym, co święta, ani niedzieli nie mają, chociaż się liczą do prawosławnych, bo to naród dziki. Ale żeby nasi księża do nich przyszli, toby mogli być ludźmi, ale ich... popy pijaki wprowadzają w błąd.

Myśmy podawali niemało próśb i dopiero nam odczytali, żeśmy oddani pod nadzór policyjny na dwa lata, z 20 maja 1889 roku. I dali nam za trzy miesiące po 10 groszy na dzień, a małym dzieciom nic nie dali bo liczą ich całkiem swobodnemi. I tak żyjemy w nędzy, nie mając dobrego nic, ni odzieży, ni obuwia, a tu okropne mrozy, po 45 i 47 gradusów tak, że i ptaki w powietrzu marzną. Zimy jest tu 8 miesięcy, bo my na wschód słońca żyjemy od swoich domów.

Tak kończę ten list i proszę Wielebnego Ojca, Opiekuna naszego, zostawić go na pamiętkę, a może Bóg da, że my się będziemy widzieć. A co niedokładnie, to proszę przebaczyć, bo nie jestem bardzo uczony. List W. Ojca... odebrał, co było w nim... ale go na poczcie w... odkryli (otworzyli i skonfiskowali go, ale później przez parę tygodni zawiadomili... żeby przyjechał i odebrał i oddali mu te pieniądze. Powiedzieli mu, że odprawiali protokół o te pieniądze okręgowemu naczelnikowi, ale im odpisał, że Austro-Węgry zakluczyły dogowor [1]) z Rosyą, że jakieby to nie były zakaźne [2]) korespondencye i posyłki i coby tam nie było, oddawać. Więc my korzystamy z tego. Za co każdodziennie modlim się za podawców i stokrotnie dziękujemy.

---

## **List** z dnia 10 marca 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Ojcze i nauczycielu! Najpierw donosimy, że list Ojca, podany dnia 5 marca, w którym było.... odebraliśmy dnia 15 marca, za które całujemy ręce wszyscy wspólnie bracia i siostry w Chrystusie Panu, wygnańce, przytem prosimy Boga wszechmogącego, aby czuwał nad nami i Kościołem rzymskim i nad naszem duchowieństwem. Przytem polecamy się modlitwom Kościoła świętego, żeby nam Bóg wszechmogący dopomógł dojść, do czego dążymy. Co do naszych interesów, to nic więcej nie słychać,

---

[1]) Zawarły układ.
[2]) Rekomendowane.

tylko, że dopiero mówił nam naczelnik, że my wysłani w Orenburską gubernią tylko na dwa lata, a po ukończeniu dwóch lat, to, mówi — was odprawią stąd, ale gdzie to nie wiadomo, bo nie chciał nam powiedzieć. Ale i drugi major mówił to samo, że mają nas puścić. Tylko że u nich to kręcona wić.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zatem kończym nasz list i polecany się modlitwom Ojca duchownego, żeby nam Bóg wszechmogący dopomógł i udzielił. o co go pokornie błagamy, sławiąc jego Imię Przenajświętsze: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Po później przyślemy podziękowanie od braci naszych o osobna, a tym czasem powiadomienie o otrzymaniu podarunku.

---

## **List** z dnia 15 kwietnia 1890.

Niech b. p. J. Chr. Najprzód donoszę Waszej Wielebności, że list odebrałem 29 marca, w którym zarazem i odebrałem.... na święta wielkanocne, które rozdzieliłem na na cztery famile t. j...... za co wszyscy razem Waszej Wielebności dziękujemy. Niech Wam Bóg Wszechmogący wynagrodzi łaską swoją świętą, bo my w naszym nieszczęsnym stanie teraźniejszym, nie możemy łask takich wynagrodzić. Niech o was Opatrzność Boska w niczem nie zapomina, jak wy o nas nie zapominacie. A teraz przepraszam Waszą Wielmożność, że tamten list był zalany, bo wcle nie mogłem atramentu lepszego dostać, tom pisał takim, jaki miałem. A teraz uwiadamiam o naszym obowiązku, w jakim się znajdujemy i jaką pensyą bierzemy. ..... służę w sądzie i dostaje ośm rubli, a.... jest w szpitalu za strużа i ma na miesiąc 5 rubli, a nadto ordynacyą na miesiąc: pud żytniej mąki, 30 funtów jagieł, 3 funty oleju i 3 funty soli. A.... tylko te 8 rubli, a że ich osób jest troje, więc ledwo starczy na wikt, bo żona i córka są bez obowiązku żadnego, bo go niema, a choćby i był jaki, to one nie podobne do roboty, bo obie jakąś zadyszkę mają.

Co do mnie, to na stare lata tak mi się powodzi, jak nie daj Boże nikomu, bo pracuję na stare lata, jakżem za młodych lat nigdy nie pracował. Na tem wygnaniu będąc już siedemnasty rok, muszę teraz taczki wozić i naszelnicami ziemię i gnój dźwigać i pracować, żeby moja rodzina z głodu nie pomarła. Na stare lata poobdzierał nas i powyganiał między tę dzicz na pustynią i musi człowiek patrzeć na te narody, to aż serce truchleje. Obdarłem się z odzienia, myślałem, że jeszcze i na odzienie zarobię, a ja i to donosił, co miał, a teraz żadnej rady niema do życia, choćby umieraj! A w tym obowiązku, w który teraz wlazłem, to csłek ni syt ni głodny.

A co Wasza Wielebność zapytuje, w jakich latach zostałem wywieziony, to ja wszystko opowiem.

Najprzód w roku 1866 wzięto naszego Biskupa Jana Kalińskiego z chełmskiej katedry, za to, że nie dozwolił organ wyrzucać i różańców, nie zakazywał i dzwonków do mszy świętej. Wzięli go wśród nocy żandarmi, jak wilcy i wieźli na wygnanie, a na dziewiątą dobę umorzyli pod Taszkientem [1]), gdzie my teraz niedaleko się znajdujemy. A wtedy, jak już jego umorzyli, postąpił na katedrę Chełmską Popiel i wydał zakazy, że dzwonków, monstrancyi, organów i różańców nie postrzeba, bo to wszystko cudze, i dał księżom także rozporządzenie, żeby w polskim języku kazań nie było. Później uradzili z naczelnikami, żeby księżom dać po 400 rubli pieniędzy. Rozesłano po dziekaństwach, żeby każdy dziekan podzielił te pieniądze. Niektórzy księża pokwapili się po te pieniądze i wzięli, ale dużo przyjąć ich nie chciało i tych zabrano zaraz do więzienia. Niektórzy też zgodzili się na to, żeby organ nie było, i wtedy zaczęli wójty gmin organy łamać i do powiatu odstawiać. I tak to działo się od roku 1867 do roku 1873. Powyrzucali organy, dzwonki, monstrancye, różańce i krzyże na cmentarzzach, a później wszystkie świętości z kościołów. Na to miejsce poustawiono ikonasty i sprowadzono jakichś popów zkądsiś i ci zaczęli pomału niektórych do podpisów zaciągać. A którego chwycili na popis, to zaraz nastawili jakim urzędnikiem, wójtem lub ławnikiem, albo wójtem. A jak tak wszystko przygotowali, wtedy zaczęli chodzić z oddziałem kozaków i napędzać siłę do popisu, a tych, którzy się nie zgodzili wtedy na popis, tych do dziś dnia goni po pustyniach już 17 rok, a kiedy będzie koniec, to tylko jeden Bóg wie.

A teraz uwiadamiam Waszą Wielebność, w którym roku nas zabrano do więzienia, t. j. 1873 roku. Przyjechał naczelnik straży ziemskiej z oddziałem kozaków i zabrał całą gminę i zaraz zaczął brać na pytania tych, którzy małe dzieci mieli nieochrzcone, wywołał po familii i pytał: czy będziesz chrzcił? A trzech z naszej wsi którzy nie przystali tych kazał bić nahajkami i to tak bił nielitościwie po 400 i więcej nahajek i polecił zabrać ich do więzienia dnia 16 grudnia.

A wtedy wyskoczywszy z kancelazyi, krzyknął: na kolana... wasza mat! Nasza wieś... odstąpiła wtedy na stronę, a gmina... upadła na kolana przed antychrystem. I począł im wymawiać te słowa: odrzekacie się papy rzymskiego i monstracyi, dzwonków i wszyskich obrzędów katolickich? A oni mu odpowiedzieli: odrzekamy się! Na to im

[1]) Ksiądz Biskup Kaliński umarł we Wijatce. Między ludem krążyła wieść, nie bez podstawy, że został otruty.

powiedział: teraz, żebyście mi spełniali wszystkie obrzędy prawosławne, jako to: dzieci chrzcić, śluby brać, umarłych chować i wszystko inne spełniać. Słyszeliście? spytał znów trzy razy, a oni znów trzy razy odpowiedzieli: słyszeliśmy. Wtedy powiedział im: stupajta pa miestam! [1]).

Wtedy do nas zwrócił się i zapytał: a wy nie zgłośne na to, co oni? A nasza gromada odpowiedzieli razem wszyscy: nigdy na to się nie zgodzimy! — Tylko pięciu zgłosiło się i padli też na kolana i wykonali taką samą przysięgę i tych uwolnił od egzekucyi. Na nas zaś rozkazał kozakom, żeby chodzili z rzędu i brali, co popatrzą: woły, krowy, owce, chleb, wieprze, kury, gęsi, kaczki, co tylko popadną, wszystko brać. I tak rabowali przez ośm dni, na całą sotnię kozaków, z nas... gospodarzy.

Potem 26 grudnia znów przyszedł do naszej wsi... z oddziałem kozaków i kazał zebrać wszystką gromadę, oprócz tych pięciu, którzy już dali słowo, że będą spełniać. I kazał stać wszystkiem w rzędzie i zaczął takie zapytania: czy będziesz chodził do cerkwi? — Więc ja tu będę za siebie mówił.

Pyta mi się nasamprzód: będziesz chodził do cerkwi? A ja mu odpowiedział: jak będą nasi księża i nasze obrzędy, jak poprzednio, to to będę chodził, a jak nie to za nic nie pójdę. — Wtedy on mnie wyciął w twarz, że aż mi w oczach pozieleniało i czapka mi z ręki wyleciała. I kazał mnie kozakom wziąść, ale nahajkami już nie bił. I tak całą gromadę przebrał i znów sześciu zabrał do więzienia, dnia 26 grudnia t. j. w drugi dzień Bożego Narodzenia 1873 roku. Trzech z nas wprzódy wzięto, jak wprzódy wymieniono, a teraz następujących:...

Trzymano nas przez rok w więzieniu w Biały, w Siedlcach i w Brześciu. Po dwa razy na tydzień były zapytania co do religii. A na drugi rok zabrali nas do chersońskiej gubernii i to w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1873 roku. Dnia 13 stycznia już nas zawieziono do Chersonu, ale na rok wprzódy już wywieziono 33. A nas wywieziono razem 267 roku 1874.

W chersońskiej gubernii przymuszali nas do tłuczenia kamieni, ale my się na to zgodzić nie chcieli i tak nas namawiali przez dwa miesiące, a później nas porozganiali po jednemu i po dwóch, po całym chersońskim powiecie. Z początku dawano nam po 8 kopiejek (16 groszy) karmowego, aż do 19 marca 1875 roku, a później nam i to odjęli. Niektórym dawali kwaterę, a niektórym i tego nie dawali i nie dają do dzisiejszego dnia, tak że żyją za proszonym chlebem już 17 rok.

---

[1]) Ruszajcie do domu!

W roku 1887 odczytał nam stanowy, że gubernator warszawski Hurko podpisał, abyście się na to podpisali, że wy już zostaniecie, jakeście byli katolikami, a tylko, żeby wasze dzieci były prawosławnemi. A my jemu tak odpowiedzieli: chyba nasze dzieci na targu kupione, żebysmy je na inną wiarę oddali. — A on nam powiada: jak nie chcecie, to was wywiozą z waszą familią w Orenburgską gubernią. — A my powiedzieli: to nam wszystko jedno.

I tak w roku 1887 wywieźli 24 familii, a w roku 1888 wywieźli 16 familii, takim sposobem, że familie nasze pierwej zabrali z domu, a nas później z chersońskiej gubernii za niemi wywieźli: na Charków, Tułę, Pułtawę, Penzę, Samarę i do Orenburga.

Przepraszam, żem nie umieścił zakończenia.

---

# Nowi heretycy

## czyli słówko o „socyalistach“.

(Ciąg dalszy).

Ci zaś, którzy wyrzekli się Wiary, nie chcieli pracować ani w warsztatach, ani pól obrabiać, bo poco im było pracować, skoro szpiegowali, zabijali i mordowali drugich braci, i za to jeszcze brali od rządu rewolucyjnego zapłatę.

Ztąd nastąpił niesłychany brak wszystkich potrzeb; żywności nie było, ani pieniędzy; nie było czego kupić, ani czem zapłacić. To, co przedtem kosztowało n. p. 40 centów, to potem kosztowało tysiąc i kilka tysięcy reńskich. Tak np. para butów kosztowała wówczas we Francyi 6 do 8 tysięcy franków, czyli blisko 4 tysięcy reńskich; nowy kabat kosztował 12 tysięcy reńskich. Głód i nędza zwaliły się na lud, za to, że porzucił Boga.

I w obec tych straszliwych dziejów, śmią dzisiaj socyaliści kłamać, i wmawiać w drugich, że bez Boga byłoby lepiej na ziemi. Czyż to nie szaleństwo?

Takie państwo, o jakiem oni marzą nie różniłoby się z pewnością ani na jotę od owego państwa francuskiego z przed stu laty. Jak tamci rewolucyoniści, tak samo i oni ścinaliby głowy tym, którzyby nie chcieli wyrzec się króla, wyrzec się Wiary w Boga. I oni zabieraliby i rabowali majątki drugim, i sprowadzali lud do ostatniej nędzy.

My katolicy nie słuchajmy tych błaznów; dla nas P. Bóg niech będzie najdroższym skarbem, bo „tylko w Nim“ — jak pisze Pismo św. - „nasze zbawienie“. Bądźmy ludźmi, a nie bydlętami, zostawmy

ten zaszczyt socyalistom, skoro tak pragną pozbyć się Boga, żyć i umierać jak bydlę.

Widzimy, że już pierwszy punkt ich nauki jest bezczelnem kłamstwem, a na to nie trzeba nawet dowodu wyżej przytoczonego, lecz wystarczy dzisiaj rozglądnąć się po świecie.

W dalekich od nas stronach żyją dzikie norody, które nie znają jeszcze Ewangelii św. Ludzie ci biedni, żyją bardzo ubogo, w najgorszej nędzy, prawie jak zwierzęta. I któż stara się o ich dobrobyt? Czy może socyaliści, co w Boga nie wierzą? Czy idzie który socyalista pomódz tym ludziom i oświecać ich? — Takiego wypadku jeszcze nie było. Wiemy natomiast wszyscy, że Kościół nasz św. wysyła do owych dzikich ludzi swych kapłanów, a ci nietylko głoszą im słowo Boże, lecz nadto uczą ich uprawy roli, różnych rzemiosł, i t. p. przez co podnosi się zaraz dobrobyt.

Socyaliści, tak niby na oko dbali o dobro ludu ani myślą o takich trudach, oni pokazują tylko palcem na dobra i bogactwa ludzi zamożnych i temi bogactwami chcą drugich a przedewszystkiem siebie obdarzyć, rozumie się zapomocą rabunku.

Ci, którzy sprzyjają socyalistom, dowodzą tem samem, że i dla nich P. Bóg już nie wygodny, że woleliby żyć bez Boga i zamiast przez pracę w pocie czoła dójść do dobrobytu i majątku, woleliby go zyskać za pomocą mordów i rabunku.

Czemuż socyaliści nie idą między dzikie narody, by pokazać, co to oni potrafią zrobić i jak pragną dobra ludu? Tam nie ma majątków, które sobie kto zebrał pracą i oszczędnością, tam nie ma nic do podziału; niechże więc dokażą swej sztuki, i niech bez rabunku i mordów uszczęśliwią owe narody. Wszakże się przechwalają, że są wybawicielami ludzkości z niedostatku i niewoli! A właśnie dzikie narody nie żyją wcale w dostatkach i dobrobycie!

Ale oni nie głupi iść tam gdzie nieby rabować nie mogli, bo nic nie ma. Po co się im narażać na trudy, skoro pod okiem mają majątki swych bliźnich, więc najlepiej będzie, myślą sobie, zrabować to wszystko i podzielić z drugimi.

Do takich atoli rabunków i mordów potrzeba więcej ludzi, ale z ludzi nie wszyscy chcieliby to zrobić, bo każdy przecież ogląda się nietylko na karę ludzką, ale także i na karę Boską.

Cóż więc czynią; oto pomyśleli sobie, najlepiej będzie, jeżeli postaramy się o to, aby wmówić w ludzi, że te wszystkie prawa, które wydają królowie i cesarzowie, w ogóle rządy, to wszystko być nie powinno, bośmy wszyscy równi, więc zkądże ma jeden drugiemu przewodzić?

Ale to jeszcze za mało, bo oprócz praw ludzkich są jerzcze przykazania kościelne, są przykazania Boże, które zakazują okradać bliźniego, zabierać mu to, co sobie zarobił, lub żyć bez małżeństwa, w cudzołostwie. Trzeba więc koniecznie pozbawić ludzi wiary w Boga, powiedzieć im że nie ma Boga, a wtedy i z przykazań nic sobie robić nie będą.

Lecz socyaliści wiedzą, że to rzecz nie tak bardzo łatwa, wprost mówić do ludu, że Boga nie ma, to się na nic nie zda, bo Wiara tkwi głęboko w jego sercu. Ale i na to znaleźli sposób: chwycili się krętej drogi.

Zamiast uderzać wprost na Wiarę św. poczęli wydawać i puszczać w świat różne książki bezbożne i gazety, za cenę stosunkowo bardzo niską, aby tem łatwiej pozyskać czytelników i zaszczepić w ich sercach truciznę niewiary.

W książkach i pismach przeznaczonych dla ludzi uczeńszych starają się socyaliści wprost wykazać, że ludziom Wiara niepotrzebna, że bez Boga obejść się mogą, że po śmierci nie ma piekła itd. Ponieważ zaś taka nauka sprzyja ludzkim namiętnościom i pozwala grzeszyć bezkarnie, więc nic dziwnego, że wielu półgłówków i półmędrków, którzy wszystko niby umieją i wiedzą, ale nie umieją pacierza, że się im ta nauka podobała, tem bardziej, kiedy socyaliści przyrzekają im, że do tego wszystkiego jeszcze odbiorą bogatym majątki i podzielą je między wszystkich.

Do ludu wiejskiego trudno trafić tą drogą, bo lud wiejski ma głęboką wiarę, więc tutaj trzeba było inaczej wziąść się do dzieła.

Socyaliści wiedzą o tem doskonale, że lud wiejski ma zaufanie do panów, a jeszcze większe do kapłanów. Aby tedy zniszczyć to zaufanie poczęli głosić w swych gazetkach ludowych, że panowie to wrogowie ludu, czychający na jego zgubę, a księża nie są od nich lepsi, bo z panami trzymają. Co więcej jeszcze, są oni tak już bezczelni, iż śmią miotać na kapłanów obelgi i piszą, że nie dbają o lud, nie bronią go, nie dbają o jego oświatę, czyli po prostu, że są to ludzie, których lud wiejski powinien opuścić i nie wierzyć ich naukom.

A wiecie wy kochani Czytelnicy do czego to zmierza? Oto do tego, aby lud oderwać od kapłanów, i wzbudzić w włościanach nieufność ku ich duchownym pasterzom, a tem samem pozbawić lud wiejski Wiary świętej.

Bo naturalną jest rzeczą, że skoro lud pocznie żywić nieufność ku księżom i niedowierzać im, wtenczas straci ku nim szacunek, i za nic sobie będzie miał ich nauki. A skoro to się stanie, wtenczas powoli upadnie Wiara i powoli rozszerzy się za to nauka socyalistów.

Że to, co piszemy, jest świętą prawdą, to mamy na to smutne przykłady w Niemczech i we Francyi. Tam sosyaliści mają już dzisiaj dosyć

wspólników, szczególnie pomiędzy robotnikami. Wszyscy ci socyaliści nie mają już Wiary, a stracili ją przez słuchanie mów socyalistów i przez czytanie gazet socyalistycznych.

U nas dzięki Bogu, daleko jeszcze do tego, i da Bóg, może nigdy do tego nie przyjdzie, aby lud nasz wiejski stracił Wiarę w Pana Boga i dał się złapać socyalistom. Jednakowóż nie da się zaprzeczyć, że tu i ówdzie ten lub ów włościanin poczyna powstawać przeciw kapłanom i wyraża się o nich bez należnego im szacunku, co jest dowodem bardzo wyraźnem, że Wiara jego bardzo już słaba, bo gdyby miał silną wiarę, toby tego z pewnością nie czynił.

Niektórzy lekceważą sobie przestrogi i napomnienia Ojca św. jak to właśnie czynią ci, co prenumerują i czytają *„Przyjaciela ludu"*. Ojciec św. wydał osobne pismo do wszystkich katolików, aby nie czytali gazet złych, bezbożnych i socyalistycznych. Taką zaś właśnie złą i socyalistyczną gazetką jest u nas, wychodzący we Lwowie *„Przyjaciel ludu"*. Cóż więc sądzić o tych włościanach, którzy lekceważą sobie głos Ojca św. i jakby na złość popierają to pismo? Każdy z was odpowie, że taki który to czyni, nie jest już prawdziwem dzieckiem Kościoła św. I słusznie powie, bo tak jest w istocie.

Dziecko dobre kochające rodziców unika wszystkiego, czemby mogło sprawić im przykrość. Dobry katolik słucha także głosu Kościoła św. i stara się pełnić to, co Kościół nakazuje, a unika tego, czego Kościół św. zabrania, bo wie i pamięta, co powiedział P. Jezus, że „kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin".

*Ciąg d. nast.*

# Sprawy krajowe.

## Dwie nowe niższe szkoły rolnicze dla włościan.

Wydział krajowy zamierza tego roku Sejmowi przedłożyć projekt otwarcia dwóch nowych niższych szkół rolniczych. Jedna ma być otwarta w Uhersku koło Stryja, druga w Krośnie.

W Stryju istnieje zapis śp. Hosza, który na ten cel zapisał 12 tysięcy na stypendya dla uczniów tej szkoły.

Koszta założenia wynosić będą 35 tysięcy. Na tę sumę składa Rada powiatowa w Stryju 18 tysięcy, baron Romaszkan 1000 zł., resztę pokryje rząd i kraj. Szkoła będzie mieć własne 30 morgowe gospodarstwo.

Nadto zobowiązała się Rada powiatowa żydaczowska do płacenia corocznie jednego stypendyum w kwocie 150 zł. dla uczni z powiatu żydaczowskiego, a Rada powiatowa drohobycka dla trzech uczniów ze swego powiatu po 80 zł. dla każdego rocznie.

Na szkołę w Krośnie daje gmina miasta Krosna kwotę 3000 zł. na koszta założenia i przez 8 lat po 100 zł. na stypendyum dla jednego ucznia, nadto odstępuje w dzierżawę dla szkoły grunt 54 morgów należący do funduszu ubogich miasta Krosna za czynsz roczny 352 zł. Rada powiatowa krośnieńska dawać będzie przez lat 10 po 1200 zł. na utrzymanie uczniów, a Rada powiatowa jasielska po 450 rocznie przez trzy lata, dla uczniów ze swego powiatu. Z tą szkołą połączona będzie także szkoła uprawy i wyprawy lnu i konopi, a to dla tego, że w Krośnie i w Korczynie pod Krosnem są szkoły tkackie i rozwinięty przemysł tkacki, należy więc zapoznać ludność okoliczną z należytą uprawą lnu, tudzież z przygotowaniem materyału surowego. Szkoła uprawy lnu, znajdująca się obecnie w Gródku pode Lwowem, zostanie zniesiona, ponieważ tam nie ma ani odpowiedniego gruntu ani należytych budynków.

Szkoły rolnicze niższe dla włościan uważamy za najlepsze zakłady dla szerzenia oświaty i podniesienia dobrobytu pomiędzy ludem wiejskim i tem lepiejby było imby takich szkół było więcej. Dotąd jest ich dopiero cztery a mianowicie: W Kobiernicach (pow. bialski), w Dublanach (pow. Lwów), w Herodence i w Jagielnicy (pow. Czortków); teraz mają przybyć dwie: w Uhersku (pow. Stryj) i w Krośnie. O taką szkołę rolniczą dopominał się przeszłego roku jeszcze poseł hr. Rey dla powiatu mieleckiego i poseł Vivien dla powiatu Tarnopolskiego, ale dotąd rokowania jeszcze nie są ukończone. U nas byłyby takie szkoły potrzebne w każdym powiecie.

---

# Przegląd polityczny.

**Monarchia austryacko - węgierska.**

Główne manewry, na które zebrało się około 70 tysięcy wojska odbyły się tego roku w dolnej Austryi. Na tych manewrach byli gośćmi Najjaśniejszego Pana cesarz niemiecki i król saski ze swoim synem.

Monarchowie mieszkali we wiosce Szwarcenau w zamku barona Widmana. Po manewrach monarchowie wyrazili swoje zadowolenie, że wojsko doskonale się trzymało, a cesarz niemiecki i król saski odznaczyli naszych jenerałów wysokiemi orderami. Również i nasz Najjaśniejszy Monarcha obdarzył orderami jenerałów pruskich towarzyszących swojemu cesarzowi.

Odwiedziny te są oznaką ścisłej przyjaźni, która łączy obu monarchów, tudzież trwałego przymierza, łączącego Niemcy z Austryą.

**Rosya.** W skutek nieurodzaju w wielu guberniach Rosyi, zakazał car jak wiadomo wywozu zboża z granic Rosyi. Kupcy zboża pozakupywali co można było, ażeby przed oznaczonym terminem dobrze spieniężyć żyto, które podrożało i wywozili takowe do Niemiec. Z tego powodu przyszło do zaburzeń w niektórych miastach na Litwie. Ludność napadła na magazyny kolejowe i nie pozwoliła wywozić zboża wołając: Nie chcemy ginąć z głodu

na naszej ziemi. Takie zaburzenia zaszły w Lidzie, Smorgoniach Witebsku. W Witebsku wojsko dopiero musiało rozpędzić ludzi, przyczem nie obeszło się bez rozlewu krwi. Rzeczywiście w głębi Rosyi panuje wskutek nieurodzaju straszna nędza; z niektórych gubernij już teraz wychodzą gromady ludzi i żebrzą, rząd przedsięwziął różne środki ratunkowe, ale wszystko to zdaje się będzie niedostatecznem.

**Niemcy.** W Gdańsku odbył się wiec katolików niemieckich. Wiec uchwaiił że dążeniem wszystkich katolików powinno być przywrócenie Ojcu św. władzy świeckiej i dawnego jego królestwa, które zabrali mu Włosi. Na wiecu tym byli także i Polacy z Poznańskiego, Szlązka i Prus zachodnich, którym wyznaczono na obrady osobny dzień. Polacy domagali się, aby nauki w szkołach udzielano wszędzie w języku ojczystym, ale wiec oświadczył, że uchwalenie takiej rezolucyi nie należy do niego.

**Turcya.** Sułtan turecki pooddalał wszystkich ministrów a zamianowal nowych. Tłumaczą to rozporządzenie tem, że sułtan zaczyna się teraz skłaniać ku Rosyi, tem więcej, że poczynił Moskalom pewne ulgi w sprawie przejazdu rosyjskich okrętów przez cieśninę morską nazwaną Dardanele.

**Włochy.** We wielkiem mieście włoskim Medyolanie wybuchło bezrobocie robotników metalurgicznych. Około 4000 robotników zaprzestało roboty i grożą. że jeżeli im nie podwyższą zapłaty podburzą wszystkich robotników do rozlewu krwi. W każdym razie, tak jak wszędzie najgorzej na tem wyjdą sami robotnicy, którzy nic nie zyskają, a stracą wiele.

**Ameryka.** Wojna domowa w rzeczypospolitej Chilii skończyła się nareszcie. Kongresiści zajęli obie stolice, miasta Valparaiso i Santjago. Prezydent uciekl i nie wiadomo gdzie się znajduje, a chodzi pogłoska że w ucieczce został zamordowany przez jakiegoś poganiacza mułów. Tłum ludzi napadł na jego pałac, tudzież na pałace ministrów i potłukłszy wszystko, zapalił budynki. Stronników prezydenta rozstrzelano bardzo wielu. i tylko powoli nowy rząd przywraca spokój.

**Francya.** Projekt urządzenia szkoły dozorczeń szpitalnych, aby niemi zastąpić Siostry miłosierdzia, spełniające po szpitalach służbę swoją samarytańską napotkał na opór w Kołach kompetentnych. Lekarze szpitali francuskich w pismie zbiorowem wystosowanem do ministerstwa sprzeciwiają się temu zamiarowi rządu, twierdząc, że Sióstr miłosierdzia w szpitalach nie podobna zastąpić żadnemi świeckiemi dozorczyniami, choćby najlepiej do służby przyuczonemi.

Nowy zamach na Kościół przygotowują republikańscy deputowani z otwarciem parlamentu. Ma być wniesiona interpelacya dlaczego rząd toleruje zawiązywanie Stowarzyszeń katolickich, w których gwałtem chcą republikanie widzieć komitety agitacyjne wyborcze.

W pewnej miejscowości rząd zajął zbiory polne zakonnic, które się wzbraniały zapłacić podatku.

# Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

**Co napisał „Przegląd“** *o Gwiazdzie katolickiej.* Jeden z poważnych lwowskich dzienników, a mianowicie

*Przegląd* kilkakrotnie już wyraził się o *Gwieździe katolickiej* z wielkiem uznaniem i bardzo pochlebnie. Wspominając o 16 numerze *Gwiazdy* (z d. 15 sierpnia br.) nazywa *Przegląd* pismo nasze bardzo cennem. Przytacza następnie treść owego numeru i tak w końcu pisze: Główną zaletą „*Gwiazdy katolickiej*" jest szczerze polski duch pisma i język nadzwyczaj poprawny i przystępny, czem się niewiele naszych pism ludowych poszczycić może. Życzyćby należało, ażeby *Gwiazda katolicka* znalazła się w każdej chacie włościańskiej.

**Zdziczenie obyczajów.** Coraz częściej słychać o nowych wypadkach morderstw lub kradzieży, podpalań wśród naszego poczciwego ludu. I tak *Gazeta rzeszowska* donosi, iż jacyś złoczyńcy położyli na szynach kolei idącej z Rzeszowa do Jasła koło Moderówki, belki i kamienie, chcąc wykoleić pociąg i zapewne obrabować potem podróżnych. Szczęściem, że budnik zobaczył to przed samem nadejściem pociągu osobowego i zatrzymał go. Uratował tym sposobem wiele osób od śmierci. — Z Jaworowa znowu piszą, że we wsi Przyłbice posprzeczało się dwóch włościan o wiązkę siana. Jeden z nich uderzył drugiego tak silnie kosą w piersi, iż przebił mu piersi na wylot i zabił go na miejscu. Zabity gospodarz Dyda zostawił 20-letnią wdowę i dwoje małych dzieci. W Stępkach koło Tarnopola zakradli się trzej złodzieje do cerkwi w samo południe. Zobaczył ich gospodarz Machnikowski i zaraz ze synem począł wołać o pomoc. Nim jednak nadeszli ludzie napadli na nich złodzieje i poczęli ich dusić powaliwszy przedtem na ziemię. Gdy ludzie nadbiegli, złodzieje poczęli umykać do pobliskiego lasku, gdzie ich otoczono. Nadeszła wnet żandarmerya lecz złodzieje i jej stawili opór, a jeden z nich rzucił się nawet na żandarma z nożem. Żandarm broniąc swego życia przebił złodzieja bagnetem i uśmiercił go na miejscu. Wskutek tego dwaj inni poddali się. Znaleziono przy nich kilkaset złr. i noże. Zkąd oni pochodzą niewiadomo, bo się nie chcą przyznać. Wypadki te świadczą bardzo smutnie o naszym kraju, i o niektórych członkach naszego ludu polskiego, który dotychczas odznaczał się poczciwością i wzdrygał się przed zbrodnią. Powie kto, że może nędza do tego prowadzi. Kto tak sądzi ten powinien wiedzieć i o tem także, że lepiej być największym nędzarzem, żebrakiem, niż zbrodniarzem, bo za nędzę Pan Bóg nie karze, owszem gdy nędzarz znosi z cierpliwością swoją niedolę, zyska za to nagrodę w niebiesiech, zbrodnia zaś nie ujdzie kary w wieczności, a przytem rzuca plamę na całe społeczeństwo. Gdy tak dalej pójdzie, to nareszcie nikt nie będzie pewny ani życia ani mienia.

**Wskutek nieostrożnego** obchodzenia się z ogniem pewnego parobka który palił fajkę w stodole, młócąc zboże, powstał pożar w Siwce kałuskiej. Zgorzało ze szczętem pięć zagród włościańskich i cztery zagrody kolonistów niemieckich.

**Gwałtowny wybuch gazów** nastąpił 27 sierpnia br. w kopalni nafty w Potoku pod Krosnem. Wskutek tego ustały dalsze prace koło wydobywania nafty. Powiadają, że gaz ten wydobywe się w takiej ilości, że sprawia huk na kilka kilometrów w około, a mógłby oświecić nawet wielkie miasto.

## Ziemie polskie.

**Z Królestwa Polskiego** donoszą, że nie minie prawie żaden miesiąc, aby Moskale jakiego nowego prześladowania na Polaków nie wy-

myślili. Teraz oto wydane zostało rozporządzenie, mające na celu jak najprędsze zmoskwiczenie młodzieży polskiej, do wyższych szkół czyli gimnazyów uczęszczającej. Młodzieńcom ze wsi, którzy chodzą do gimnazyum nie wolno będzie odtąd mieszkać i i stołować się u rodzin polskich, tylko rosyjskich, i to jeszcze u takich których władza poleci. Polacy lub Polki w miastach, gdzie wyższe szkoły się znajdują, nie mogą wogóle mieć na stancyi studentów Jeżeli młodzieniec ma bardzo bliskich krewnych w mieście, to władza szkolna może wyjątkowo pozwolić aby u nich mieszkał. Głównie jednak pomieszczą młodzieńców w osobnych zakładach (zwanych internatami), gdzie polska i rosyjska młodzież wspólnie będzie mieszkała. Zakłady te mają być rozsadnikami moskiewskiego ducha pomiędzy polską młodzieżą. Ciężki to znowu cios dla Polaków pod Moskalem; niech im Pan Bóg dopomoże wypłynąć cało z tej biedy.

**Pijany niedźwiedź.** W Jubanowszczyznie koło Wilna na Litwie, miał tamtejszy właściciel wsi ułaskawionego niedźwiedzia. Niedźwiedzia tegoż zabrał raz służący do karczmy i dał mu się napić wódki. Zasmakowało mu to, więc wnet potem wybrał się niedźwiedź już sam bez służącego do karczmy, gdzie przewrócił beczkę z wódką odbił ją i dobrze się poczęstował. Żyd ze swoją rodziną chciał mu wódkę odebrać. wtedy niedźwiedź uderzył go łapą tak silnie, że go zabił na miejscu, to samo stało się z synem karczmarza, żona zaś i córka zostały mocno pokaleczone. Obecni przy tem wieśniacy początkowo ze śmiechem przypatrywali się temu wszystkiemu, dopiero zmiarkowawszy, że to nie przelewki pobiegli po widły, topory itp. ale powrócili z niemi już za późno. Zastali już dwa trupy i niedźwiedzia kompletnie pijanego. Zawiadomiony o tem jego właściciel, przybył zaraz ze strzelbą i zabił niedźwiedzia.

**Znowu zniesienie klasztoru.** Koło Modlina, który jest twierdzą, znajduje się w Zakroczymiu klasztor OO. Kapucynów, w którym mieszka kilku księży tegoż zakonu, oczekując śmierci, bo jak wiadomo rząd rosyjski zniósł zakony w Polsce i tylko niektóre zostawił klasztory, gdzie reszta księży pozostaje do wymarcia. Otóż ów wspomniany klasztor chcą Moskale przerobić na fort i zakonników już przeniesiono na inne miejsce.

**Końska nosacizna** jest i dla człowieka zaraźliwą. W Warszawie zmarł niedawno młody człowiek, a to wskutek nosacizny. Jeździł on na wieś do swego krewnego i oglądał tam konie. Przy oglądaniu pysków końskich został opryskany pianą. Wnet dostał sam nosacizny i pomimo pomocy lekarskiej w strasznych męczarniach zakończył życie.

## Austrya i Węgry.

**Szczególniejsza prośba.** Pewien wieśniak węgierski z okolicy Aradu nie mając czem zapłacić podatku napisał ciekawą prośbę do Cesarza. Prośba ta opiewa:

„Jaśnie Wielmożny i wysoko urodzony panie królu! Krowa moja zachorowała, grad wybił mi zasiewy kukurydzy, a nielitościwy egzekutor nalega o podatki. Pieniędzy nie mogę z nikąd dostać, bo ich w Mondorlaku nie ma wcale; dla tego proszę najłaskawszego Króla, czy nie znalazłby on dla mnie parę zbędnych mu guldenów. Bóg mi świadkiem, że po przyszłych zbiorach kukurydzy, co do centa zapłacę. Zarazem życzę mojemu łaskawemu Królowi dobrego zdrowia, niech nieba użyczą jemu i jego drogiej rodzinie długiego życia, a nadto składam Wielmożnej Pani królowej

ucałowanie rączek i życząc wszystkiego dobrego. pozostaję najniższym sługą, Piotr Bati“.

Poczciwy chłopek nie pragnął wiele, bo tylko 5 do 10 złr. Podobnoś Najj. Pan kazał urządowi w Aradzie zbadać całą tę sprawę, przekonać się czy istotnie Piotr Bati, bo tak się ów wieśniak nazywa — jest ubogim i jest nadzieja że dostanie od „Wielmożnego Króla“ tyle, że podatek zapłaci i jeszcze się mu coś zostanie.

**Ciekawa książka.** W tych dniach wyszła z druku we Wiedniu mała książka o kilku arkuszach, na którą zwraca uwagę pewna gazeta wiedeńska, a wiadomo, że owa gazeta bierze czasem różne wiadomości od hr. Kalnokiego, ministra spraw zewnętrznych Otóż w tej broszurze napisano, że ponieważ inne państwa coraz bardziej i doskonalej się uzbrajają, więc i Austrya powinna także dorównywać im pod tym względem, dla tego potrzeba koniecznie powiększyć wydatki na wojsko o 18 milonów złr., aby powiększyć liczbę oficerów i żołnierzy, oraz zaopatrzyć ich w żywność. W końcu czytamy tam że wojna może wybuchnąć niespodzianie, i inne jeszcze rzeczy które pomijamy, bo obchodzą one więcej wojsko. Dla nas to tylko godnem jest zastanowienia, że w tej książeczce woła już rząd, byśmy się mieli na baczności, bo kto wie, czy wojna wnet nie wybuchnie. Zdaje się więc, że Rosya coraz więcej do tej wojny zmusza Austryę i Niemcy.

## Rzym i Włochy.

**Otrucie podczas Mszy św.** W włoskiem mieście Palermo odprawiał pewien kapłan Mszę św. w kaplicy pałacu hrabiny di Mazzarino. Po Mszy św. nagle zachorował. Gdy zbadano resztkę wina pozostałego w ampułce, pokazało się, że było ono zatrute. Sługa kościelny chciał się zemścić na księdzu i otruć go. Ksiądz zachorował niebezpiecznie i nie wiadomo czy jeszcze żyje, zbrodniarza zaś aresztowano natychmiast.

## Rosya.

**Nowy gwałt** zadają Moskale religii katolickiej. Wydali oni prawo według którego dzieci zrodzone z rodziców, z których jedno z małżonków jest prawosławnéj religii a drugie katolickiej, że dzieci te mają należeć do religii prawosławnej Gdyby zaś tacy małżonkowie chcieli otrzymać rozwód. to sprawę tę będzie rozstrzygał nie sąd duchowny katolicki, ale prawosławny Prócz tego ma rząd rosyjski wydać rozporządzenie, aby żaden Moskal żeniąc się z katoliczką nie ważył się brać ślubu w katolickim kościele, jak było dotychczas i jak być powinno. Tak to Moskale sprzyjają naszej św. religii katolickiej, chcą wszystkich zrobić szyzmatykami i Moskalami.

**Jeszcze o krok dalej** w swej nienawiści ku Niemcom chce się posunąć Rosya, bo podobnoś zakazawszy już wywozu żyta. zamierza także ten zakaz rozszerzyć i na wywóz pszenicy. Tak przynajmniej radzą zrobić rządowi rosyjskiemu niektóre moskiewskie gazety. Moskale chcieliby więc ugłodzić Niemców.

**Kto pragnie wojny?** Jedna z niemieckich gazet pisze, że do wojny pcha Rosyę żona cara, która ma mieć w tem jakieś plany. Jeżeli to prawda, to wiadomość ta nie bardzo pięknie świadczyłaby o carowej. która jako kobieta, powinna mieć czulsze serce na nieszczęścia ludzkie i nie sprowadzać klęski na całe kraje.

## Niemcy.

**Bismark** dawniejszy kanclerz Niemiec, opada już na siłach i traci pamięć, przytem ma ogromną skłon-

ność do snu. Jes to znakiem, że mu się już nie wiele na tym świecie należy.

## Bułgarya.

**Rząd bułgarski** postanowił zażądać od Rosyi, aby wydaliła z granic swego państwa tych wychodźców bułgarskich, którzy ciągle w listach swoich grożą śmiercią bułgarskiemu księciu Ferdynandowi i jego ministrowi Stambułowi. Rząd bułgarski wie o tem, że Rosya tego nie zrobi, bo ona przeciwnie zachęca ku temu owych wychodźców, ale stawiając takie żądanie, chce rząd bułgarski dać Europie do poznania, jak to Rosya ciągle wichrzy w Bułgaryi.

## Francya.

**Francuzi** spodziewają się, że carowa rosyjska przyjedzie do Paryża. Taka pogłoska przynajmniej rozeszła się po świecie. Gazety rosyjskie piszą, że jeżeli to nastąpi, to carowa przebywać będzie we Francyi nie jako królowa, ale pod przybranem nazwiskiem, aby pielęgnować swego syna Jerzego, który jest chory i u wód francuskich się leczy. Moskalom sprzykrzyła się już wogóle krzykliwa przyjaźń Francuzów i rząd rosyjski dał znać do Paryża, ażeby Francuzi tak głośno swojej przyjaźni nie objawiali, bo przez to niepotrzebnie drąźnia.

## Turcya.

**Tureccy rozbójnicy** kpią sobie z rządu. Otóż znowu uprowadzili pewnego człowieka, a nadto jeszcze urzędnika przy rządowej kolei w niewolę. Jechał on małą maszyną po szynach, aby rewidować czy wszystko w porządku, a wtem go rozbójnicy napadli. Zażądali za niego 2000 funtów tureckich opłaty i pogrozili, że jeżeli w 11 dniach ich nie otrzymają, to urzędnika zastrzelą. Turcy nie mogą sobie widać wcale dać rady z opryszkami.

**Do Turcyi** zabierają się powoli inne państwa europejskie; chcą one jak się zdaje, wziąć Turcyą w kuratelę czyli pod opiekę tak prawie, jak się bierze bod opiekę ludzi, co zanadto majątek swój trwonią i rządzić się nie umieją. Przyczyną tego mają być rozbójnicy tureccy, co tak śmiało po Turcyi bobrują. Anglia już dała podobno znać sułtanowi, że nie ma innej rady, jak, aby inne państwa starały się o bezpieczeństwo w Turcyi, jeżeli rząd turecki jest do tego za słaby. Jeżeli Rosya z Francyą temu nie zagrożą, to Anglia wciśnie się może do Turcyi, jak przed laty do Egiptu; oczywiście nie za darmo. Co się to stało z sułtanami tureckimi, którzy niegdyś całą Europą trzęśli.

## Azya.

**W Indyach** panuje w niektórych okolicach nędza głodowa. Nadzwyczajne upały, przy braku deszczu zniszczyły zasiewy i już teraz objawia się wielki brak żywności. Nawet ludzie bogatsi otrzymują wsparcie, podobnie jak i ubodzy. Mimo tej pomocy zaszło już wiele wypadków śmierci głodowej. Bydło skutkiem braku paszy i wody pada całemi stadami.

**Rabin** z Jerozolimy zwrócił się do rabina żydów rosyjskich w Odessie z prośbą, aby ile możności przekonywał żydów wypędzanych z Rosyi, że nie mają po co wędrować do Palestyny bo tam zginą z nędzy.

---



---

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.